Rok 18?4. Wc Lwowie, Poniedziałek dnia 10 Grudnia Nr. 49.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Błękitne oko.

(Z Lenau')a.

Spójrz na mnie. błękitne oko,
Wywrzyj całą swoją moc —
Słodkie, ciche, marzycielskie,
Jako niebo w letnią noc.

Czarów swych potężną władzę
Oplącz mnie, na zawsze zwiąż
I przez całe długie życie,
Patrz tak na mnie wciąż i wciąż...

I...

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecjana.

napisał

TADEUSZ GRABOWSKI.

(Dokończenie).

Kilka łez stoczyło się po jej cudnych rysach i silne drżenie wstrząsało całem jej ciałem.

— Tak Fulwjuszu — mówiła dalej — nadchodzi czas, w którym rozpacz dusz musi ustąpić błogiej nadziei szczęścia. Naprożno fałszywe bogi i bezduszny materjalizm pragnie uczynić z ludzi owe stada Panurga, tem bardziej nieszczęsne i znikczemniałe, że świadome swego upadku i małości. Czy wiesz, do kogo porównał takich, jak ty i ja, ów gość, który wypowiedział dzisiejszej nocy to, co tobie powtórzyłam? Oto nazwał nas owymi ptakami w siatce ptasznika, które patrzą łzawemi oczyma na szmaragdowe łąki i lśniące szafirem niebiosa i trzepocząc się rozpacznie opadają na ziemię bez siły, by wpaść niebawem w otchłań zguby... Ale rzekł on też, że są i gorsi Ci toną w bezmyślnym sybarytyzmie, lub żyją bezcelowo z dnia na dzień, a prometeuszowski sęp nudy i goryczy szarpie ich wnętrzności... Czy wiesz jak nazywa się ten, w którego wiara koi wszelkie cierpienia i gorycze, jak Lete zacierająca pamięć przebytego życia w umarłych. Jednego z jego sług, mieszkającego w tej samej, co i my dzielnicy, gościłam przed kilku godzinami w tej oto komnacie. To jest Bóg dobry, o którym mówi Plato, to pierwiastek i ideał dobra i piękna, którego odbicie w sobie, to Chrystus i jego wiara.

Teraz Fulwjusz zbliżył się do niej i wziąwszy w obie dłonie liljowe jej palce, rzekł poważnie:

— Wszak mówisz o tej sekcie, której wyznawcy idąc ze Wschodu, rozeszli się po wszystkich krajach imperjum. a która, jak słyszałem od pewnego mistyka ze szkoły aleksandryjskiej Plotinusa, osiągnie kiedyś panowanie nad światem?

Usta Flawji poruszyły się, a Fulwjusz ciągnął dalej.

— A wiesz, że imperator wydał przedwczoraj edykt, ogłoszony na forum i rogach ulic, którym pozbawia chrześcijan praw obywatelskich, prawa ognia i wody, prawa własności i życia, jako wrogów Romy?

Flawja wpatrywała się w Fulwjusza, bardziej zdziwionemi, niż przelęknionemi oczyma. Potem nagle, a głosem wyrażającym odwagę i oburzenie zawołała:

— Czy sądzisz Fulwjuszu, że chrześcijanie znajdą w sobie mniej pogardy cierpienia i śmierci w obronie swych zasad, niż stoicy Trazeasz i Helwecjusz Piskus?

Patrzyli sobie oko w oko i żadne z nich nie spuściło ich ku ziemi. Potem Flawja głośno wyrzekła:

— Jestem chrześcijanką!

Fulwiusz drgnął, a obejmując ją w swych ramionach drżącą i skłonną do płaczu wyszeptał cicho:

— Czy myślisz Flawio, że potrafiłbym nie być jedną chwilę wyznawcą tej wiary, w której ty widzisz swoje i moje szczęście?

Wzruszenie przemogło jego męską naturę i ostatnie słowa wyrzekł z trudnością, tłumiąc gwałtowne łkanie. Flawja też głośno płakać poczęła. Zajęci sobą nie spostrzegli, jak zbliżyła się do nich stara Rufilla i objąwszy ich oboje splecionych z sobą uściskiem za kolana, całowała fałdy ich szat jasnych, płacząc też rzewnie. Cała komnata napełniona była pyłem świetlanym, a troje tych ludzi, złączonych w jedną malowniczą grupę, stało w tej światłości promiennej, niby w cudnej, różowej glorji, otaczającej ich głowy i postaci. Na szklanym zegarze przelała się woda, wskazując godzinę południową.

Flawja poruszyła się i wysuwając się z objęć

Fulwjusza, pociągnęła go za sobą ku wyjściu. Rufilla wolnym krokiem udała się w kierunku mieszkań niewolnic. Niebawem para tych niedawno jeszcze pogan znalazła się w cienistych alejach ogrodu. Niebo iskrzyło się od blasków, a złote słońce, płynąc szafirowem morzu, zmieniło rzadkie obłoczki w tumany złocistego i srebrnego pyłu.

W świetle tem lśniły marmurowe posągi oślepiającą jasnością, mieniły się jak szyba roztopionego srebra, lustrzanne tonie jeziorka, wysoko bijąca fontanna rozsiewała w kryształowych toniach opałowe pyły, Tu i ówdzie na gazonach i wśród dróg żółtawym piaskiem wysypanych podnosiły swe piękne kształty aloesy, kaktusy, krokusy, platany. a z wazonów wysoko na marmurowych postumentach stojących płynęły wonie róż i fiołków. Wspała symfonia świateł i woni grała z całą powagą i majestatem.

Rzadko tylko wietrzyk musnął ciemno zielone szczyty drzew i krzewów lub ptak srebrnym krzykiem przeszył powietrze. Niebo i ziemia tonęły w błyszczącej mgle południowego słońca. Było tu tak cicho, tak dobrze, jakby nie było na świecie, ani edyktu cezara, ani siepaczy pretora, ani dzikich bestji afrykańskich w Kolosseum, ani chciwych cudzego mienia i donosicieli.

Flawia i Fulwjusz marzyli o szczęściu.

Narodziny myśli.

Jaką drogą i kosztem jakich wysiłków wątłe komórki mózgowe przerabiają myśli na subtelną tkankę, zwaną dziełem sztuki lub koncepcją naukową? W jaki sposób rodzi myśl skrystalizowana w rzeczywistość? Oto pytania, na które stara się nam odpowiedzieć panna Paulina Lombroso, córka i współpracowniczka przywódcy włoskiej szkoły antropologicznej.

Bez wątpienia, zdumiewającym, choć codziennym jest widok niepochwytnej myśli zmaterjalizowanej w książce, obrazie, równaniu matematycznem i t. p., ale bardziej jeszcze zdumiewającem jest, iż funkcja tworzenia myślowego, acz ciężka i nużąca, odbywa się niemal bez współudziału człowieka, tak, jak bez udziału wiedzy człowieka odbywają się najważniejsze funkcje organizmu, oddychanie, trawienie i t. p.

Inaczej być nie może. Wystawmy sobie człowieka, który, aby sobie przypomnieć rzecz jakąś, musi mieć ciągle rzecz tę na myśli, który aby stworzyć dzieło sztuki lub nauki, musi mieć pod ręką, przed oczyma, w jednym i tym samym czasie wszystkie modele, wszystkie przesłanki rozumowania? Człowiek ten cierpiałby straszliwe katusze, zupełnie jak człowiek, skazany na stałe trzymanie ręki wyciągniętą lub oka otwartem. Nikt, nawet Szekspir, nawet Newton nie mógłby wytrzymać takiego stałego natężenia myśli.

Na szczęście, myśl wyrabia się w mózgu sama przez się. Daje się to dostrzegać w objawach, dotyczących pamięci i plastycznego przedstawiania pojęć oderwanych. Pamięć dźwięków i zapachów jest w nas, po większej części, nieświadomą i od woli naszej niezależną Bardzo często po powrocie z opery nie możemy sobie żadną miarą przypomnieć tej lub owej melodji; przeciwnie, przypominamy ją sobie ni ztąd ni zowąd, gdy nie myślimy ani o operze, ani o muzyce. Wypływa z jakiegoś kącika mózgu. tak, jak woda źródlana tryska nagle z ziemi po przepłynięciu znacznej przestrzeni dla ludzkiego oka i ucha.

Również przy tworzeniu dzieła lub nauki mózg działa przez większą część pracy bez świadomości człowieka. To samo z odbieraniem wrażeń. Słyszymy dźwięk, postrzegamy barwy: mózg odbiera i zachowuje wrażenia bez naszej wiedzy i woli. Jesteśmy, jak drut telegraficzny, który odbiera sygnał i komunikuje tenże sygnał stacji krańcowej, nie zdając sobie sprawy i nie wiedząc, jakie mianowicie sygnał ten mieć będzie znaczenie w kombinacji z innemi sygnałami. Człowiek pod tym względem jest tylko medjum mózgu. Alę, zapytacie, jakim sposobem wszyscy ludzie myślą jednako, jeżeli wszyscy bez swojej wiedzy i woli odbierają te same wrażenia. Odpowiedź łatwa: są aparaty telegraficzne dokładniejsze i mniej dokładne. są medja czulsze i mniej czułe. Mózg genjalny odbiera wrażenia skomplikowane, subtelne, których mózg zwykły odczuć ani odebrać nie jest w stanie.

Tem właśnie tłumaczy się różnica pomiędzy mózgiem natchnionym a mózgiem zwykłego śmiertelnika. Jestem człowiekiem — śpiewa Dante — który śpiewa, gdy natchnienie mnie ogrzewa, a wówczas śpiewam to, co mi natchnienie śpiewa w łonie." A Wagner w swojej „Muzyce przyszłości" pisze bardzo słusznie: „W duszy artysty pobudzenie do tworzenia rodzi się bezwiednie, nawet wówczas, gdy musi namyślać się długo, aby nadać myśli swej formę artystyczną; nawet w wyborze środków materyalnych do wyrażenia tej lub owej myśli artysta prędzej ulega popędowi intynsktywnemu, niż refleksyi." To samo, choć innemi słowy, piszą bracia Goncourt'owi, w „Siostrze Filom'nie": „Nie robi się książek, gdy się je chce robić. Przypadek niemal zawsze odgrywa rolę przy pierwszem poczęciu idei książki. Potem już przychodzi siła jakaś nieznana, wola wyższa, pewien rodzaj konieczności pisania, który prowadzi wasze pióro, tak iż często książka którą napisaliście, zdaje się wam obcą, jakby nie z was samych wyszła. Czytacie książkę waszą i dziwicie się, jakbyście patrzyli na rzecz, która była w was, aleście jej niedostrzegali nigdy". Tainę pisze o Bursie w listach z Anglji „Namiętności trapiły go, aż wreszcie znalazł dla nich ujście w pisaniu wierszy Gdy wypisał ich pewną liczbę, czuł że jest pocieszny i lżejszy." Carmen Sylvia znów pisze o sobie: „Cały mój proces tworzenia, to wyładowanie elektryczności. Ile razy walczyłam z sobą tygodnie i miesiące całe, zanim zabrałam się do pisania. Siadałam wreszcie i pisałam. A zaledwie odłożyłam pióro, zapominałam

Brak stron III-IV

Brak stron III-IV